

ISSN 0137-480X

381004

cena: 16 zł (5% VAT)

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU CHRZEŚCIJAŃSKIEMU

9 / 2014 (493)

w | drodze

SZUKAJ NAS:

amazonkindle

Dostępne w
App Store



OCALIĆ BLISKOŚĆ

Anna Dymna

BEZDOMNOŚĆ KSIĘDZA

Wacław Oszejca SJ

NAJMŁODSZY PRYMAS EUROPY

abp Wojciech Polak

WSPÓŁCZUCIE, PRZEBACZENIE, NAWRÓCENIE

wszyscy potrzebujemy
miłosierdzia

SIENKIEWICZ KRĘCIŁBY SERIALE

fenomen świata
w odcinkach



ISSN 0137-480X


381004

cena: 16 zł (5% VAT)

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU CHRZEŚCIJAŃSKIEMU

9 / 2014 (493)

w | drodze



SZUKAJ NAS:

amazonkindle

Dostępne w
App Store



OCALIĆ BLISKOŚĆ

Anna Dymna

BEZDOMNOŚĆ KSIĘDZA

Wacław Oszejca SJ

NAJMŁODSZY PRYMAS EUROPY

abp Wojciech Polak

WSPÓŁCZUCIE, PRZEBACZENIE, NAWRÓCENIE

wszyscy potrzebujemy
miłosierdzia

SIENKIEWICZ KRĘCIŁBY SERIALE

fenomen świata
w odcinkach



Drodzy Czytelnicy,

we wrześniowym numerze miesięcznika piszemy o tym, co wydaje się przenikać wszystkie dziedziny naszego życia, zarówno te domowe, zawodowe, jak i duchowe. To rzadko artykułowana i często nierozpoznana tęsknota za prawdziwym domem, w którym można doświadczyć miłości, bliskości, zrozumienia. Jest to pragnienie bardzo dalekie od strachu, rywalizacji, lęku czy wrogości, które tak wyraźnie znaczą naszą rzeczywistość. Choć bardzo tego nie chcemy, aktywnie dokładamy do tego swoje trzy grosze, oceniając innych i siebie po efektach pracy, osiągniętych rezultatach, pozycji czy wyglądzie. Szorstkością i dystansem bronimy natomiast dostępu do swojego wnętrza, maskujemy kompleksy i wrażliwość. Choć bardzo chcielibyśmy opowiedzieć komuś o naszym smutku i samotności, to nader często nie dajemy sobie takiej okazji lub zwyczajnie nie znajdujemy nikogo, kto chciałby nas wysłuchać. Bo słuchanie to już zapomniana umiejętność.

Dom to nie tylko miejsce, do którego wracamy, w którym czekają na nas ulubione książki, płyty i fotel. Dom – jak mówi Anna Dymna – to też wspomnienia, zapachy, doświadczenia, które zabieramy ze sobą, jak chciany lub niechciany posąg. A przede wszystkim dom to drugi człowiek. Ktoś bliski. Gorzko brzmią w tym kontekście słowa Wacława Oszajcy SJ opisujące codzienność życia księdza. Kogoś, kto często mówi na ambonie o miłości, wspólnocie, zrozumieniu i miłosierdziu, którego tak bardzo nam brakuje. Nie jesteśmy miłosierni – ani dla siebie, ani dla innych. I nawet samemu Bogu odmawiamy prawa do tego, by był miłosierny dla nas. A jak pisze w tym numerze o. Jarosław Głodek OP: „nigdy nie będziemy w stanie przebaczyć naszym prześladowcom, dopóki sami nie doświadczymy Bożego miłosierdzia”. Bez przebaczenia trudno szukać bliskości. I domu – tego, za którym tak bardzo tęsknimy. •

Roman Piętecki op



W numerze:

ROZMOWA W DRODZE

- 7 **NAJMŁODSZY PRYMAS EUROPY**
o wyzwaniach Kościoła w Polsce
– rozmowa z arcybiskupem Wojciechem Polakiem

OCALIĆ BLISKOŚĆ

- 19 **DOM NIESIESZ W SOBIE**
czego potrzebujemy do szczęścia – rozmowa z Anną Dymną
- 31 **KOCHASZ JE?**
żyć w rodzinie zastępczej – Anna Sosnowska
- 41 **ZIMNO W NASZYM DOMU**
moim braciom w kapłaństwie – Wacław Oszajca SJ
- 53 **MEBŁOŚCIANKI I KRYSZTAŁY**
przestrzeń oswojona – Małgorzata Mazur
- 61 **NIE WSTYDZĘ SIĘ**
Domowy Kościół – Mariola Kuroczycka

WIĘCEJ MIŁOSIĘRDZIA

- 73 **ZROŚNIĘCI RANA**
droga do pojednania – Jarosław Głodek OP
- 85 **JESTEŚCIE NIEWINNE**
skandal w więzieniu – Dominik Jarczewski OP
- 95 **ROZGRZESZYĆ SPOWIEDNIKA**
zranienie i uzdrowienie w konfesjonale – Anna Sosnowska

KULTURA SERIALU

- 105 **ŚWIAT W ODCINKACH**
oglądanie jak czytanie – Michał Kuźmiński
- 113 **TEN TRZECI PRZED TELEWIZOREM**
tropem *Detektywa* – Marcin Cielecki

ORIENTACJE

- 124 **GŁOWĄ W MUR**
Omar Hany'ego Abu-Assada – Magdalena Wojtaś
- 129 **WSZYSTKO DO PODKREŚLENIA**
Wiara z lewej, prawej i każdej strony, bpa Grzegorza Rysia
– Wojciech Dudzik OP

SZUKAJĄCYM DROGI

132 „ZRODZONY, A NIE STWORZONY” – Jacek Salij OP

DOMINIKANIE NA NIEDZIELE

137 PRZYKAZANIA ŻYCIA – Mateusz Łuksza OP

138 GÓRA-DÓŁ – Norbert Kuczko OP

139 DAĆ SIĘ NAJAĆ – Jakub Bluj OP

140 WINNICA – Łukasz Wiśniewski OP

FELIETONY

16 KILKA SŁÓW O STANACH SKUPIENIA – ks. Grzegorz Strzelczyk

50 MODLITWA ZA DZIECI Z GAZY – Tessa Capponi-Borawska

70 DONIESIENIA ZE ŚLEPEGO ZAULKA – Paulina Wilk

102 SPONTANICZNIE, CZYLI ZE STRACHU – Dariusz Rosiak

122 TYSIĄCE NAWRÓCEŃ CODZIENNOŚCI – Konrad Kruczkowski

Zdjęcie na okładce: Carlos Hernandez / Westend61 / Corbis

w|drodze • MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU CHRZEŚCIJAŃSKIEMU

Redakcja: Roman Bielecki OP (red. nac.), Katarzyna Kolska (z-ca red. nac.), Mateusz Łuksza OP (sekr. red.), Wojciech Dudzik OP, Dominik Jarczewski OP, Michał Osek OP, Anna Sosnowska (współpraca)

Oprac. graficzne: Łukasz Sulimowski

Druk: Zakład Poligraficzny Antoni Frąckowiak, ul. Unii Lubelskiej 3, 61-249 Poznań • **Nakład:** 7400 egz.

Kolportaż i reklama: Kornelia Winiszewska, tel. 61 850 47 27, kwiniuszewska@wdrodze.pl

Wydawca: Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze

Adres redakcji: ul. Kościuszki 99, 60-920 Poznań, tel. 61 850 47 22, faks 61 850 17 82,

miesiecznik@wdrodze.pl, www.miesiecznik.wdrodze.pl

Cum permissione auctoritatis ecclesiasticae.

Redakcja nie odsyła materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo adiustowania i skracania tekstów przyjętych do druku.



OCALIĆ
BLISKOŚĆ



DOM NIESIESZ W SOBIE



Patrzę na bezdomnych ludzi na dworcu i myślę sobie, że ja nie potrafiłabym żyć, gdybym nie miała swojego miejsca. To może być nawet maleńki pokoik.

Z Anną Dymną
rozmawiają Katarzyna Kolska i Roman Bielecki OP

KATARZYNA KOLSKA, ROMAN BIELECKI OP: Z czym się pani kojarzy dom?

ANNA DYMNA: Z moją mamą, tatą, braćmi i rozmowami, które wieczorem prowadziliśmy. Dom to też wspomnienie radości i poczucia bezpieczeństwa – kiedy mama była blisko, to nawet najstraszniejsze rzeczy nie były straszne, wystarczyło się do niej przytulić. Mama była aniołem dobroci. Nigdy nie myślała o sobie, tylko o innych, nikogo nie potępiała, zawsze się nad każdym pochylała. To ona mnie nauczyła, że gdy ktoś leży na ulicy, to nie można przejść obok niego obojętnie, myśląc, że to na pewno tylko śmierzący pijak. Trzeba zawsze zapytać, czy potrzebuje naszej pomocy.

A tato?

Tato był antykomunistą, miał twarde zasady, wychowywał nas po spartańsku, aż do przesady. Miał 17 lat, gdy zostawił w domu kartkę: „Idę na wojnę”. I poszedł. Był w obozie, z którego uciekł, potem był

w AK. Uczył nas pracowitości i uczciwości. Powtarzał nam często, że nigdy nie wolno się zaprzędać, nie wolno iść tam, gdzie jest wygodnie, na skrót.

Wszystko potrafił sam zrobić, naprawić – prawdziwa złota rączka. W naszym domu wiele rzeczy robiło się razem. Mama rozpałała ogień w piecu, było przytulnie, ciepło. Dom to również zapachy. Nigdzie już tak nie pachnie.

A co pachnie we wspomnieniach?

Najbardziej pachną święta: pasta do podłogi, ciasto, ryba. Wicie, że ja do dziś czuję to wszystko. Pamiętam nasze sobotnie wypadki nad Rabę albo Dunajec. Jeździliśmy motorem: tato z przodu, mama na siodelku, troje dzieci w przyczepie, z boku przytroczone dwa małe amerykańskie namioty z UNRRA. Cóż to był za cudowny czas! Łowiliśmy ryby, paliliśmy ogniska, robiliśmy przetwory, nawet tam nad tą rzeką. Chodziliśmy po lesie i rodzice nam mówili: to jest lipa, a to sosna, to jest kąkol, a to bławatek. Mama uczyła nas zachwyty nad wszystkim, co jest dookoła. I do dziś ogromnie mi to pomaga. Warto sobie tak czasami usiąść i zachwycić się zachodem słońca albo jakimś robaczkiem, który lezie po trawie. Ksiądz Twardowski napisał kiedyś: „Od małych rzeczy naucz się spokoju”. To jest niezwykle ważne.

Nie każdy ma takie dobre wspomnienia z domu jak pani.

A ten dom, w którym rośniemy i uczymy się życia, jest tak bardzo ważny! Bo to wtedy zapuszczamy korzenie. Niestety, jednym – tak jak mnie – daje siły na całe życie, a innym coś, co przez całe życie gnębi.

Najważniejsza mądrość, którą pani wyniosła w depozycie z domu to...?

Stosunek do świata, który jest naokoło. Wiadomo, że życie jest, jakie jest: niezwykle, pełne niespodzianek, radości, bólu. Teraz rzeczywistość jest coraz bardziej nerwowa, drapieżna, zabiegana. Słucham dyskusji

naszych polityków i aż chce mi się płakać. Jeden drugiemu najchętniej by przywalił; myślisz inaczej, to w łeb. A moja mama uczyła mnie tego, żeby każdego wysłuchać i starać się zrozumieć. Tego też wymaga ode mnie mój zawód. Muszę wiedzieć, dlaczego kobieta, którą gram, zamordowała kogoś albo jest nieszczęśliwa, albo popełniła samobójstwo.

A czy można zagrać kogoś, kto jest zupełnie inny niż my?

Oczywiście, że można. To jest najciekawsze, bo wtedy dotyka się jakiejś tajemnicy, czegoś, czego się nie wie. Kiedy wszystko się wie, trudno grać. Na szczęście jest tak, że nie ma ludzi jasnych i ciemnych; zawsze w kimś szlachetnym kryje się jakaś tajemnica, jakaś komplikacja, jakaś plama, a w pozornym potworze – przecież grałam i alkoholiczki, i prostytutki – w środku często się kryje piękny, nieszczęśliwy człowiek. Trzeba tylko odkryć, dlaczego jest w takiej sytuacji. Jeśli się w taki sposób podchodzi do ról, to się okazuje, że moja mama miała rację, bo ona zawsze nam mówiła: „Wszyscy ludzie są dobrzy, tylko czasem o tym nie wiedzą, bo nie mieli wzorców, bo stykali się tylko ze złem, a czasem się dobra wstydzą”.

Dom to dla pani miejsce, do którego się wraca, w którym się ma swoje rzeczy, książki, kota?

Czasami patrzę na bezdomnych ludzi na dworcu i myślę sobie, że ja nie potrafiłabym żyć, gdybym nie miała swojego miejsca. To może być nawet maleńki pokoik.

Wiele lat temu spaliło się mieszkanie, w którym mieszkałam z moim mężem, Wiesiem Dymnym. Straciliśmy meble, które przez kilka lat sami robiliśmy, hodowlę kwiatów, którymi się tak cieszyliśmy, tysiące książek, szkła, które zbierałam. Życie nauczyło mnie wtedy, że sprzęty, to wszystko, co zbieramy, czym się otaczamy, co nam się wydaje takie ważne, w każdym momencie może zniknąć, runąć, może przestać istnieć. I żeby się nie załamać, trzeba mieć obok siebie kogoś, kto nas uratuje, kto nam pomoże. Dom niesie się w sobie.

A was kto uratował?

Najpierw zamieszkaliśmy u mojej koleżanki z teatru, Eli Karkoszki. Mieliśmy rozkładane łóżka, które na noc stawialiśmy w ich salonie. Rano zwijaliśmy majdan i chowaliśmy na stryżku, żeby oni mogli normalnie żyć. Trzy miesiące później zmarł mój mąż. I wtedy dopiero zrozumiałam, co jest najważniejsze – nie te meble, które spłonęły, te kwiaty, szkła i książki. Najważniejszy jest człowiek. A najgorsza jest samotność.

Później szkoła teatralna w Krakowie dała mi pokój w akademiku, bo wiedzieli, że nie mam się gdzie podziać. Próbowałam go udomowić, oswoić – tu coś powiesiłam, tam coś postawiłam. Żeby to było MOJE miejsce.

W kolorowych gazetach możemy zobaczyć domy znanych aktorów, polityków, celebrytów. A pani konsekwentnie chroni swój dom przed dziennikarzami. Dlaczego?

Dom to jest mój azyl i nie chcę go publicznie pokazywać. Czułabym się w nim potem jak na planie filmowym. W mojej szafie mieszka sobie czasem mój kot, Haszysz. I może sobie nie życzy, żeby ktoś do niego zaglądał. No a poza tym: my przecież jesteśmy normalnymi ludźmi, więc dlaczego akurat pokazywać nasze sypialnie, pokoje, kuchnie.

Wiele lat temu byłam w górach na wakacjach. Któregoś dnia mówię do naszej góralki, u której mieszkaliśmy: „Pani Stasiu, gdzie tu borówki rosną, bo ja bym sobie chętnie poszła nazbierać. I może by mi pani taką bańkę pożyczyła, to ja bym sobie parę litrów nazbierała i przetwory zrobiła”. Pani Stasia popatrzyła na mnie podejrzliwie, ale wzięła bańkę i poszła ze mną. I ona nagle mówi tak: „Jezu, pani to taka normalna jest!”. „No a jaka mam być?”. „No bo pani aktorka, to różnie się mówi”...

Gdy się okazało, że ja szybciej zbieram te borówki niż ona, to już w ogóle nie mogła się nadziwić. Dlatego ja, wiedząc, że traktuje się nas inaczej niż innych ludzi, przez całe życie walczę o tę normalność jak o tlen.

Nie lubi pani być gwiazdą, chodzić na bankiety, spotkania, pokazy?

Mnie to w ogóle nie interesuje. Tłum ludzi, ktoś cię pyta, co słyhać, i nim otworzysz buzię i zdążysz coś odpowiedzieć – już pyta kogoś innego. Bo tak naprawdę często nikt nie jest zainteresowany tym, co mam do powiedzenia. To jest takie gadanie dla gadania.

Poza tym w naszym zawodzie trzeba pięknie wyglądać przed kamerą, trzeba się elegancko ubrać, trzeba publicznie występować i to wszystko jest bardzo trudne... bo ludzie oceniają każde słowo, każdą reakcję i zachowanie. A ja lubię być normalna, nie na pokaz; umyć podłogę, skosić trawę, pogrzebać sobie w ziemi. Od kiedy mam ogródek, jestem szczęśliwa. Całe życie marzyłam o tym, żeby włożyć coś w ziemię i żeby mi to wyrosło. Posadziłam dziesiątki drzewek, roślinek. Wiem, która co lubi, której zakwasić ziemię, którą wzmocnić mikoryzą, którą podsypać gówiemkiem, jak się rozprawić z mszycami i przedziorkami. O świcie zwykle robię obchód gospodarski, by zobaczyć, co komu trzeba, i nacieszyć się, jak mi to rośnie, jak mi to kwitnie pięknie. Tylko żebym tak miała więcej czasu. A mnie go ciągle brakuje.

Pani się zna na tych drzewach, mszycach, gówiemkach...?

Przecież to moja pasja. Namiętnie czytam „Działkowca” i książki o roślinkach. Gdy coś lubię, to całym sercem. Tak mam całe życie. Mój mąż, Wiesiu Dymny, wszystko robił sam: meble, torebki, buty. To był człowiek, który lubił zmieniać wokół siebie rzeczywistość. Nigdy nie siedział, cały czas coś robił. Mówił: „Aniczka, te ścianę wymurujemy”. Ja mu na to: „Wiesiu, ale ja nie umiem”. „To się nauczysz – odpowiadał. – Wymurujemy”. I wymurowaliśmy. Troszkę nam pękała, tośmy ją zaprawili jakąś zaprawą, była krzywa jak nie wiem co, ale była nasza. Pięknie wymalowaliśmy. Wiesiu wszystkiego mnie uczył...

Kiedyś bardzo lubiłam robić na drutach. No a teraz nie robię, bo nie mam kiedy. I mam wyrzuty sumienia, że nie mogę pojechać codziennie do Radwanowic, do moich podopiecznych.

No właśnie. Radwanowice. Dlaczego pani, piękna kobieta, uwielbiana przez ludzi aktorka, zajęła się osobami niepełnosprawnymi?

Nie ma żadnej odpowiedzi na to pytanie, która by kogokolwiek zadowolili. Nie mam niepełnosprawnego dziecka, sama mam ręce i nogi, nie ma żadnego konkretnego powodu. Chyba nie mogłam pogodzić się z tym, że komuś się dzieje krzywda.

Przypadek?

Nie przypadek. Raczej odruch. Nawet tego do końca nie przemyślałam. Niektórzy mówią: O stara, gruba, nie miała co grać, to się niepełnosprawnymi zajęła... A ja naprawdę bardzo dużo wtedy grałam, miałam mało czasu. Ale nie mogłam pogodzić się z tym, że tyle złego dzieje się dookoła. Pomyślałam, że trzeba pomóc. Tam, gdzie jest ciemno, można czasem jakąś iskierkę zapalić. I to się udaje robić.

Założyła pani fundację „Mimo Wszystko”. A to już poważne przedsięwzięcie.

Nie zastanawiałam się, co to znaczy mieć fundację, pozyskiwać środki. Nie znałam się na tym. Wiedziałam jedynie, że to są moi przyjaciele, że muszę ich uratować i otworzyć dla nich warsztaty terapii zajęciowej. I się udało. Oczywiście zapaliłam do sprawy wielu ludzi. Mam wspólnych pracowników i wolontariuszy... Razem to wszystko robimy.

Niektórzy mi mówią: Pani wyręcza państwo. Nie lubię takiego głupiego gadania! Gdyby państwo mogło, toby się zajęło tymi ludźmi – widocznie nie może. I nikogo nie oskarżam, nie analizuję. Bo a nuż bym doszła do wniosku, że faktycznie kogoś wyręczam. Wolę tak nie myśleć. Skoro mogę się komuś przydać i zrobić coś dobrego, to dlaczego mam się oglądać na innych. A poza tym, po tylu latach już wiem, że ja to robię nie tylko dla kogoś, ale także dla siebie. Bo to, że możesz komuś pomóc, że ktoś dzięki tobie poradził sobie w jakimś trudnym momencie życia, że dzięki tobie się uśmiechnął, daje niewyobrażalną radość.

Nie potrzebuję za to żadnych pieniędzy. Dlatego jestem wolontariuszem, bo dostaję taką zapłatę, że żadne miliony nie byłyby lepsze. Jadę do naszego domu w Radwanowicach i moi podopieczni, nawet jeśli mają 60 lat, mówią: Mama przyjechała. Ja na to: Oj, staruchy, jak ja mogę być waszą mamą. Oni wtedy pytają: To kim ty jesteś? Ja: No dobra, niech wam będzie. I jestem mamą wielu niezwykłych, dużych dzieci.

Nie ma pani obaw, jak to będzie, gdy pani kiedyś przy nich zabraknie?

Ludzie umierają, ale przecież jeśli się czegoś od nich nauczyliśmy, to oni dalej są. Wiesiu Dymny tyłu rzeczy mnie nauczył. Nie żyje już. Zmarł w 1978 roku, miał zaledwie 42 lata. Ale on cały czas jest ze mną...

Jeżeli komuś się na coś przydałam i ktoś się czegoś ode mnie nauczył, to nawet jak umrę, ta część mnie pozostanie. Śmierć jest elementem życia i musi kiedyś przyjść. Widziałam takich ludzi, którzy umierali szczęśliwi, a śmierć była taka malutka, nieważna, mimo że przysłała, bo musiała...

Czasy, w których żyjemy, są coraz mniej domowe – ciągle pędzimy, zadawaliśmy się zupą z paczki i ciasteczkami z kartonika. A pani podobno robi nalewki, mieli mak i wycina ozdoby na choinkę.

I spraszam wtedy gości. To jest niezwykle ważne, żeby być razem. Siadamy przy wielkim dębowym stole, pijemy wino, herbatkę, każdy przynosi bakalie, rozmawiamy. Przed Bożym Narodzeniem robimy anioły, a na Wielkanoc baranki z masy solnej. Nie zawsze są doskonałe i piękne. O wiele ładniejsze można kupić. Ale nam chodzi przecież o to, żeby posiedzieć sobie razem przy stole, żeby się razem pośmiać, nacieszyć się sobą. Żeby nie dać się wciągnąć w ten wir pracy i zarabiania pieniędzy.

Nie tęsknię za komuną i nigdy bym nie powiedziała: Komuno, wróć. A jednak mam poczucie, że w tych okropnych czasach ludzie byli bliżej siebie, częściej ze sobą rozmawiali. Jeśli zagrałam jakąś rolę w poniedziałkowym Teatrze Telewizji – wszystko jedno, czy dobrze, czy źle, rozlegały się telefony, ludzie pisali listy.

A teraz? Moi studenci grają piękne role i nikt tego nie zauważa, robią jakieś filmy i nie ma pieniędzy na ich promocję – filmy przepadają. Unieważniają się różne rzeczy. Najbardziej boli mnie to, że unieważniają się autorytety, a to robi spustoszenie wśród młodych ludzi. Komu oni mają ufać i wierzyć, jeśli na naszych oczach godni szacunku ludzie się opluwają, niszczą?

Bardzo często rozmawiam z moimi studentami, zwłaszcza gdy widzę, że to, co ja myślę o świecie, wartości, które wyznaję, są komuś potrzebne i są dla kogoś ważne. Nie trzeba wszystkiego niszczyć.

Ale ta nienawiść się sący – z telewizji, z internetu, z prasy...

Bo ludzie mają ogromne kompleksy i to jest motor największego zła. Tak się nakręca ta spirala nienawiści. Ksiądz Jan Twardowski pisał kiedyś, że tylko śmierć może przybliżyć ludzi do ludzi. Po katastrofie smoleńskiej przez chwilę tak było, wydawało się, że wszystko inne przestało być ważne. A potem widzieliśmy, jak ci obolali cierpieniem ludzie siedzieli naprzeciw siebie i patrzyli z nienawiścią jeden na drugiego.

Jest taka teoria o krzywych zwierciadłach, które ktoś – jakieś złe licho – włożyło między ludzi. Człowiek patrzy na drugiego człowieka i widzi jego pokrzywioną, pełną nienawiści twarz. Ale nie wie o tym, że ten drugi też na niego patrzy i widzi taką samą pokrzywioną buzię. I nie ma nikogo, kto by to krzywe zwierciadło zabrał. Wtedy dopiero moglibyśmy naprawdę popatrzeć sobie w oczy i porozmawiać. Nie wierzę w to, żeby u nas było tylu ludzi pełnych nienawiści i złej woli. Straciliśmy do siebie zaufanie, a ono jest nam potrzebne jak tlen.

W fundacji zajmujemy się ludźmi najbardziej potrzebującymi, ale żeby komuś pomagać, nie można epatować nieszczęściem. Trzeba to robić w atmosferze uśmiechu i radości.

Ludzie się odruchowo odwracają od kalectwa i cierpienia.

Odkąd istnieje ludzkość, zawsze był problem, co robić z takimi ludźmi. Kiedyś się ich zrzucało ze skały, zamykało w klatkach i obwoziło

po jarmarkach. My, na szczęście, żyjemy w innych czasach, zajmujemy się tymi ludźmi, dostrzegamy ich piękno i godność. Choć, proszę mi wierzyć, już nieraz słyszałam: Po co pani miliony na tych debili wydaje? Robi mi się wtedy słabo i nie odpowiadam na takie pytania.

Nie ma pani wtedy ochoty rzucić tego wszystkiego w ką?

Nie. Bo wiem, że tak mówią ci, którzy nigdy nikomu nie pomogli. Którzy wszędzie tylko widzą zło i wężą podstęp. Znam tylu ludzi, którzy robią fantastyczne rzeczy, poświęcają się dla innych, prowadzą fundacje i stowarzyszenia. A wiecie, jacy wspaniali ludzie pomagają mojej fundacji? Ale w mediach niechętnie się mówi o tym, co dobre. Podobno zło jest ciekawe i świetnie się sprzedaje, dobro jest nudne. O fundacjach słyszymy tylko wtedy, gdy jest jakaś afera. O tym, że każdego dnia pomagają setkom tysięcy ludzi, już nie usłyszymy.

Los panią doświadczył: straciła pani dom, męża. Może to sprawiło, że jest pani bardziej wrażliwa na ludzką krzywdę, nieszczęście.

Mówi się, że cierpienie uszlachetnia, ale ja bym wolała, żeby cierpienia w ogóle nie było. Po co jest cierpienie, tego właściwie nikt nie wie, ale jest. Jan Paweł II mówił, że to jest taki ogień, który czyści pole, żeby mogła być miłość.

Pani była bardzo młoda, kiedy to na panią spadło.

Wytrzymałam, bo miałam dobrych ludzi dookoła, miałam zawód, miałam teatr, nigdy w życiu się nie załamalam. Kiedy umarł Wiesiu Dymny, byłam jak listek na wietrze. Wydawało mi się, że za chwilę wszystko się skończy. Dlatego wiem, jakie to ważne mieć kogoś obok siebie, doświadczyć ludzkiej dobroci, życzliwości. Czasem uśmiech człowieka jest ważniejszy niż lekarstwa. Bo przychodzi taki moment, że lekarstwa nie pomogą, a uśmiech i życzliwość ratują nam życie. Niektórzy mówią: Też chciałbym pomagać, ale nie mam na to pieniędzy. No to idź

do sąsiadki, zaproponuj herbatę, powiedz: Pani Jadziu, ślicznie pani dziś wygląda, i ona będzie szczęśliwa. Naprawdę, nie trzeba niczego wielkiego. Są ludzie, którzy wymagają opieki, już nie można ich leczyć, tylko się ich pielęgnuje. Przecież przy nich zawsze ktoś powinien być.

Pani potrafi słuchać. To już dziś rzadka umiejętność...

Uczyłam się tego od mistrzów. Jestem aktorką, a zawód ten polega nie tylko na mówieniu i przekazywaniu uczuć i myśli, ale też na słuchaniu.

Chociaż są takie dni, gdy po nagraniach telewizyjnego programu „Spotkajmy się” mam wrażenie, że zwariuję. Tragiczne opowieści moich bohaterów są tak przerażające, że czasami czuję ból ich choroby, ich cierpienia. I podczas rozmowy pękam. Pewien dziennikarz zarzucił mi brak profesjonalizmu – bo jak można płakać przy chorym człowieku. O jakim profesjonalizmie on mówi? Trzeba być człowiekiem, a nie profesjonalistą. Ja nie mogę nic udawać. Zauważyłam też, że rozmowy z osobami chorymi i niepełnosprawnymi dają mi ogromną siłę. Nie wiem, jak to się dzieje. Nagle człowiek sobie zdaje sprawę z tego, jaki jest szczęśliwy, że ma dwie ręce i dwie nogi. Więc przestajesz narzekać, poza tym widzisz, jakie życie jest krótkie i że nie ma co siedzieć, tylko trzeba coś robić, żeby zdążyć. W tych ludziach jest tak nieprawdopodobna siła, taka radość życia, mimo że często są skazani na szybką śmierć.

Kiedyś Czesław Miłosz, który oglądał moje programy, powiedział mi: „Skąd oni to wszystko wiedzą? To ja musiałem tyle lat żyć, żeby do czegoś dojść, tyle książek musiałem przeczytać, a tu dwudziestolatka na wózku mówi do pani takie mądre rzeczy”.

Ci ludzie, którzy są przykuci do wózków, do łóżek, widzą, co jest ważne. A my często tak biegniemy za tą mydlaną bańką, która pęka i nic z niej nie zostaje.

Mówiła pani o samotności. Niby jesteśmy obok siebie: mamy komórki, komputery, świat stał się mniejszy, a z drugiej strony coraz dalej nam do człowieka.

I coraz bardziej za sobą tęsknimy, to jest wszystko dziwne... Matka Teresa powiedziała, że największym cierpieniem naszych czasów jest samotność: żaden trąd, żadna choroba. I to jest prawda. Ja znam ludzi zdrowych, którzy są samotni i nieszczęśliwi. I znam ludzi umierających, którzy obok mają kogoś, kto ich kocha, i są szczęśliwi. I to jest jakiś paradoks nie do wytłumaczenia. Rzeczywiście się oddalamy. Coraz rzadziej patrzymy sobie w oczy.

Dzwoni ktoś do mnie i mówi, żebym porozmawiała o Jerzym Hoffmanie. Ja mówię: Dobrze, to kiedy się umawiamy? Nie, przez telefon. Dlaczego ja mam komuś, kogo nie znam, nie widzę jego oczu, mówić o czymś ważnym? I tłumaczą to dziennikarce, a ona mówi: Proszę pani, dzisiaj wszyscy wolą, żeby im wysłać pytania albo zrobić wywiad przez telefon. Ale ja tego nie lubię. Tak nie można. Nie można pracować byle jak, żeby było szybciej. Jeśli się pani śpieszy, to niech pani z kimś innym rozmawia, a nie ze mną.

Lubi pani wracać do wspomnień z dzieciństwa?

Pamiętam niedzielne popołudnia, moja mama parzyła sobie kawę i włączała radio. W domu był półmrok, siedziałyśmy na łóżku, na ścianie wisiał kolorowy kilim. Mama piła sobie kawę, dawała mi szczotkę i ja ją czesałam. I mówiłam do niej: „Ty jesteś taki czarny luliczek” – zamiast „króliczek”. To były takie magiczne chwile.

Mieliśmy w domu radio Szarotkę – taką białą, ohydną, plastikową – zawsze się ją szmateczką czyściło, żeby na niej kurzu nie było. Uwielbiałam słuchowiska dla dzieci.

Co ja się napłakałam przy tych słuchowiskach, gdy byli *Chłopcy z Placu Broni* albo *Tajemniczy ogród* czy *Ania z Zielonego Wzgórza*. To były takie chwile, które się pamięta. Głupie, nie? Pani pyta pewnie o jakieś ważne rzeczy.

Wcale nie. Takie chwile niesie się w sobie przez całe życie. I to jest oceniające. Tak jak nasze marzenia.

Zawsze marzyłam, żeby mieć domek z ogródkiem. I wybudowałam ten domek. Mam pięknie. Ptaki do mnie przylatują. Kiedyś myślałam, że mi się to śni. Ale to nie był sen. To był grzywacz, taki wielki ptak z fioletową piersią, z kryzą białą i tak sobie siedział. W tym roku mój bratanek założył mi budkę lęgową dla sikorek. I mówił: „Ciociu, za dwa, trzy lata może coś się pojawi”. Nie minęły trzy tygodnie i już się sikorki zleciały. A jaki tam pisk był, dużo ich się tam musiało urodzić. Czasami bażanty przylatują, sójki już chyba gniazda pozakładały. To są największe radości mojego życia. I dają siły do życia, do pracy w teatrze i fundacji. Więcej mi nie potrzeba. •

rozmawiała **Katarzyna Kolska** i **Roman Bielecki OP**

Anna Dymna – aktorka teatralna i filmowa. Związana z krakowskim Starym Teatrem. Założycielka i prezes Fundacji „Mimo Wszystko”. Pomysłodawczyni Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych „Albertiana” oraz Festiwalu Zaczarowanej Piosenki im. Marka Grechuty dla uzdolnionych wokalnie osób niepełnosprawnych. Na antenie TVP 2 prowadzi cykliczny program „Anna Dymna – Spotkajmy się”, w którym gośćmi są osoby niepełnosprawne oraz ciężko chore. Mieszka pod Krakowem.